

# Józef Czapski, Marek Łatyński

---

## Rozmowa z Józefem Czapskim dla Radia Wolna Europa

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 153-174

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# ROZMOWA Z JÓZEFEM CZAPSKIM DLA RADIA WOLNA EUROPA

ROZMAWIAŁ MAREK ŁATYŃSKI,  
dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE

**Józef CZAPSKI (Francja)**

*Rozmowa nagrana w Maisons-Laffitte w lutym 1988 roku, została wyemitowana w programie Rozgłośni Polskiej RWE w kilku odcinkach<sup>1</sup>.*

***Marek Łatyński:** Urodziłeś się w wieku XIX. Czy pamiętasz coś z wieku XIX?*

**Józef Czapski:** Ani trochę. Miałem 4 lata, czy 3 i coś, i pamiętam tylko, że moja siostra, która była o 2 lata starsza ode mnie, i z którą potem całe życie właściwie przeżyłem wspólnie nasze różne sprawy, ogromnie zazdrościła mojej najmłodszej siostrze Rózi, że się urodziła już w XX wieku. Byłem za mały i jeżeli teraz mogę o tych czasach opowiedzieć to prędzej to, co mi mówiła moja siostra Maria.

*Ale wiek XIX jak mówią skończył się w 1914 roku.*

Maria już w początku XX wieku była przekonana, że to będzie wiek szczęśliwy. To było tak optymistyczne spojrzenie, że przez naukę, przez wiedzę, przez to wszystko co się stało będziemy mieli szczęśliwe życie.

---

<sup>1</sup> Rozmowa nagrywana była podczas dwóch sesji w lutym 1988. Okoliczności nagrania patrz: M. Łatyński, *Ogród Angielski 1. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*. Lublin 1997, s. 146–147.

*Nie było uczucia niepokoju?*

Czteroletnie dziecko miało tylko wrażenie, że wszystko jest wspaniale i że będzie jeszcze lepiej.

*Gdy miałeś lat kilkanaście, czy czułeś się bezpiecznie w tym swoim świecie?*

Najzupełniej. Byliśmy ogromną rodziną, było nas siedmioro. Byliśmy obstawieni nauczycielkami i nauczycielami. Mieliśmy Niemkę, która nas uczyła niemieckiego i muzyki, Francuzkę, która uczyła nas francuskiego i zawsze Polki naturalnie, które jedna za drugą, bo się zmieniały, brały udział w naszym życiu. Moja matka umarła bardzo szybko, kiedy miałem 7 lat. Tak, że to jest też bardzo zatarte wspomnienie i prędzej pamiętam duży majątek, masę dzieci, guwernantki, które się między sobą kłóciły i my z nimi. I zupełnie żyliśmy, byliśmy Polakami: „Kto ty jesteś? Polak mały”. Pieśni śpiewaliśmy. I jeszcze pamiętam, jak moja matka akompaniowała i myśmy śpiewali polskie i czeskie pieśni narodowe, dlatego że moja matka była Austriaczką. Ale z Czech, z Pragi.

*Tu jest pewna sprzeczność, pewien paradoks. Mówisz: naturalnie byliśmy Polakami, mówiliśmy „Kto ty jesteś? Polak mały”, a przecież twoja matka, jak powiedziałaś po chwili, nie była Polką tylko była z rodziny bardzo starej Thun-Hohenstein z Tyrolu. Jak to się stało, że była Polką i was wychowywała na Polaków?*

Moja matka jak miała 14 lat powiedziała, że chce wyjść za Polaka, bo to jest nieszczęśliwy naród. Tak, że już miała takie idee. Nie pamiętam jednego słowa niemieckiego, które by do nas mówiła. Mówiła zawsze i wyłącznie po polsku. Tak, że jeżeli jestem Polakiem to pierwszą zasługą tego jest moja matka. I to jest tym dziwniejsze, że Polakiem był naturalnie mój ojciec, ale mój ojciec był wychowywany w Petersburgu, w szkołach rosyjskich. Jego matka znowu była Niemką bałtycką, baronówną Meyendorff tak, że w domu mówiono po angielsku i po francusku, w rodzinie, w dzieciństwie mojego ojca. To wszystko była szalona mieszanina narodowa, a myśmy byli wychowywani zupełnie jako Polacy. Ale Polacy właśnie typowi, żadnych problemów Brzozowskiego nie było. Był duży majątek, gdzie byli Polacy i ziemianie, i żyliśmy przeciętnie tak jak żyli ziemianie w Polsce na Kresach.

*Rodzina kiedyś z Pomorza, która trafiła tam, gdzie dziś jest Białoruś. Jak to było, jak tam żyli kiedyś Polacy?*

Chodzi o to, że myśmy byli Czapscy. To pochodzi nie od czapki ale od Czapli. Bo mieliśmy majątek Czaple. I to „I” zgubiło się po drodze. A potem, kiedy Niemcy zajęli te tereny, tę całą część, to nagleśmy sobie dodali jeszcze Hutten-Czapski, ale to znowu jest długa historia. Była wtedy moda na dwa nazwiska. Żadnego pochodzenia od Huttenów nie było, ale snobistyczni Czapscy uczepili się tego, że jesteśmy pochodzenia niby od Huttenów niemieckich co jest zupełnie nieprawdą. I to się utrzymywało bo Huttenowie to była bardzo wielka rodzina niemiecka, a Czapscy byli zwyczajną szlachecką rodziną z Polski, z Prus Królewskich.

*Zwyczajną rodziną, która jednak wydała kilkunastu senatorów.*

Ale naturalnie. Swoją rolę odegraliśmy w historii Polski, ale żadnych bardzo wybitnych ludzi zdaje się tam nie mieliśmy. I jeżeliśmy przeszli potem na wschód, to dlatego, że jeden z Czapskich ożenił się z Radziwiłłówną, a Radziwiłłowie mieli kolosalne bogactwa wtedy w XVIII wieku i to odegrało rolę, żeśmy się wtedy przenieśli na Litwę. W spadku po Radziwiłłównie mieliśmy jakiś tam majątek, ale nigdyśmy prawdziwego spadku nie otrzymali. I to się tylko tak mówiło. Niemniej jednak już ja się urodziłem jako Polak na Kresach.

*I na tych Kresach dawnych, w tych latach, przełom wieku, początek tego wieku, Polacy to byli tylko wielcy właściciele ziemscy?*

Chyba tak. Nie wielcy — właściciele ziemscy. Umówmy się — Polacy szalenie nie lubią tego wspominać — przecież te Kresy to były kolonie. Myśmy kolonizowali te kraje włącznie z Ukrainą.

*Ale to wiesz teraz, czy wiedziałeś to już wtedy?*

Ach nie, wtedy nic nie wiedziałem o tym. Wtedy wiedziałem, że jestem Polakiem i że jestem w Polsce. Żądasz żebym był genialny. Miałem cztery lata, może sześć, zagadnienie narodowe było dla mnie bardzo proste, właśnie tak jak nas okrutnie określił Brzozowski: „Krwawy Rejtan bronił pełnych spizarni”.

*I mówisz, że Polacy czuli się bezpieczni w pierwszych latach tego wieku. Polacy z tego twojego środowiska na Białorusi. Te okolice nie stały się częścią Polski po 1918 roku...*

To była nasza tragedia. Dopóki one były w Rosji dopóty my, dzieci i młodzież z tego środowiska mojego, nie widziała żadnych niepokojów, a problem walki o niepodległość Polski jeszcze był bardzo daleko. Była walka o polską szkołę w Rosji. Wiele rzeczy się wtedy robiło dla Polski przyszłej, dla niepodległości Polski. Tegośmy jakoś zupełnie nie przeżywali.

*A 1905 rok?*

Byłem w domu. Wiedziałem, że się coś dzieje, że są zaburzenia antyrosyjskie. Nie przejmowało mnie to.

*Jeździłeś do miasta jako dziecko. Jechało się powozem zapewne z Przyłuk do stacji kolejowej?*

Nie, nie do stacji, do Mińska. Byliśmy o 16 wiorst od miasta... Jechało się przynajmniej dobrą godzinę. Co dzień wyjeżdżał furman z dorożką, by przywieźć pocztę, bo tak dochodziła do nas poczta, i by zrobić drobne zakupy, które były potrzebne.

*A Mińsk? Co to było za miasto?*

Mińsk to było stutysięczne miasto. To było bardzo duże miasto, w którym bardzo dużą rolę odegrał brat mojego ojca, Karol, który był naczelnikiem miasta, czy coś takiego i zaczął robić reformę rolną, do tego stopnia, że zrobił tego rodzaju fakty, których nie było jeszcze w Warszawie. Gdyby jeszcze żył parę miesięcy to by zupełnie zbankrutował, bo wszystko włożył w Mińsk.

*Gdzieś była jakaś żyłka działalności społecznej w twojej rodzinie.*

Jak najbardziej. U mego stryja jak najbardziej. Mój ojciec był bardzo temu wszystkiemu najprościej obojętny. Był ziemianinem, zajmował się dużym majątkiem i kupą dzieci.

*Więc to nie była zapadła wieś — Przyłuki? Twój ojciec wyjeżdżał za granicę zapewne często wtedy?*

Za granicę nie, bardzo często wyjeżdżał w interesach do Petersburga. Jakies miał ogromne projekty finansowe, które naturalnie skończyły się z wielkim trzaskiem.

*Dlaczego naturalnie?*

Dlatego, że bogaci ziemianie zawsze znajdowali jakąś ciemną figurę, która do nich podjeżdżała i mawiała, że jeżeli oni włożą na to i na to, to będą ogromne dochody. Mój oj-

cię, wiem tylko jedno, że stracił pół miliona rubli, co było wtedy niemało. I wtedy porzucił te swoje projekty finansowe.

*W końcu i ty pojechałeś do Petersburga?*

Chodziłem do szkoły w Petersburgu, ale to już było o wiele później.

*Wcześniej byli nauczyciele w domu?*

Nauczyciele w domu. Ja mam wielką gorycz do mojego nauczyciela, który był nadzwyczaj przyzwoitym człowiekiem i który walczył o swoją absolutną nad nami władzę. Właściwie jego ambicją było żebyśmy byli zdrowi, przyzwoicie ubrani i żebyśmy mieli dobre stopnie. Ale żadnego głębiej kulturalnego wpływu on nie miał. Tylko hamował to wszystko, dlatego szalenie późno się rozwinąłem.

*Co to znaczy późno?*

Już jak byłem w Rosji, kiedy miałem 15, 16, 17 lat i kiedy zacząłem zaczytywać się w Żeromskim... Naturalnie książki wiele znaczyły... z początku *Ogniem i mieczem*, cała *Trylogia*, którą nam ojciec czytał, i którą się pasjonowaliśmy. Ale ja nigdy namiętnie w nią nie wszedłem jak np. mój brat, a potem zaczęło się odkrywanie Żeromskiego. I Żeromski odegrał ogromną rolę w ogóle w całej naszej warstwie, ja mam wrażenie w tych czasach. To było przebudzenie bólu społecznego. Odkrycie nędzy, odkrycie krzywdy świata, odkrycie naszego uprzywilejowania. I tu się zaczęła robota. Moja siostra siedemnastoletnia założyła tajną szkołkę dla naszych współpracowników i robotników, gdzie uczyła ich „Wisło, Wisło, rzeka nasza”. I o tym, że były różnice białorusko-polskie, które potem się tak silnie rozwinęły, nie bardzo mieliśmy pojęcia.

*Po jakimu się rozmawiało w takiej szkółce? Po polsku czy po białorusku?*

Po polsku, myśmy nie mówili po białorusku.

*Śłużba cała mówiła po polsku?*

Śłużba mówiła po polsku i przez moją matkę i jej skrajny katolicyzm było tak, że nawet folwark, wszyscy robotnicy, którzy pracowali u nas, wszyscy byli katolikami. Wtedy, kiedy otoczenie było prawosławne, tzn. wsi prawosławnych, unickich, które Katarzyna Wielka uznała za prawosławne. Mieliśmy kościół prawosławny o jakieś półtora kilometra od nas, który z okien się widziało, ale w życiu nam do głowy nie przyszło pójść tam zobaczyć, jakie tam jest życie. Nie było stosunków z tamtymi ludźmi, tylko z naszą grupą i z naszym katolickim majątkiem. Tu zagadnienie katolicyzmu grało ogromną rolę. Właściwie więcej niż narodowe.

*Katolik znaczyło Polak. To było zdobywanie dla Polski tych ludzi?*

Tak jest. Zdobywanie dla Polski. Mówisz to takimi słowami, których się wtedy nie używało, ale tak było.

*A jak było później w szkole, jak pojechałeś do Petersburga?*

Jeżeli wysłano nas, mnie i mojego brata do szkoły do Petersburga to dlatego, że w szkołach w pobliżu, które były rosyjskie, było bardzo dużo prześladowania Polaków. Chcę ci to nawet trochę wyjaśnić. Późniejszy rektor w Wilnie, Marian Zdziechowski, który był naszym dalekim sąsiadem, opowiadał, że oni jeszcze otrzymywali teksty Mickiewicza, poezje z Paryża i chowali je w dziuplach drzew, bo nie wolno było tych książek mieć i był obowiązek mówienia po rosyjsku. Tak, że naturalnie mój ojciec nie chciał żebyśmy wpadli w ten wir i wysłał nas do Petersburga, dlatego, że w tej szkole, zresztą to było

trzeciorzędne gimnazjum w Petersburgu, było znane, że oni nie są zupełnie antypolscy, i ja żadnych antypolskich prześladowań, nawet szpilek antypolskich nie odczuwałem.

*Bo w szkole było międzynarodowe towarzystwo?*

Nie. Byli sami Rosjanie, synowie stróżów, z różnych warstw ludzkie i paru Polaków, którzy się tam uczyli dlatego, że tam nie było prześladowania polskiego.

*W tym akurat gimnazjum?*

W tym akurat gimnazjum.

*Mieszkałeś na stacji, czy z rodziną?*

Wyjechałem z bratem i z nauczycielem i dołączyło do nas paru Polaków: Wołowicz i Eugeniusz Lubomirski, i jeszcze moi dwaj kuzyni Czapscy ze Stękowa tzn. dzieci mego stryja. Mieliśmy mieszkancko, tak że mieszkaliśmy w takim polskim ośrodku kierowanym przez pana Iwanowskiego, tego nauczyciela, na którego tyle już wygadałem, choć nas nadzwyczajnie kochał i nadzwyczajnie się o nas troszczył, bo chodziło mu o moje zdrowie i stopnie przede wszystkim. Musiał przedstawić ojcu pierwszorzędne stopnie. Jeżeli miałem czwórkę nie piątkę to była tragedia i z tego powodu ogłupił mnie najprościej.

*To musiała być wielka zmiana przyjechać z Przyluk do Petersburga. To było pierwsze wielkie miasto w twoim życiu. Czy tam czuło się potęgę ówczesnej Rosji? Czy to się mogło wydawać kručze?*

Mój Boże, to wszystko zanadto... Jedyne człowiek, któremu jestem głęboko wdzięczny i który mnie jakieś horyzonty dał, to był administrator naszego majątku pan Hoffmann, który jak ja wyjeżdżałem sprowadził mnie do siebie i powiedział: uważaj jedziesz do Petersburga, możesz być olśniony potęgą Rosji Carskiej, ale to jest wielkolud o glinianych nogach. On runie. To były pierwsze takie pojęcia dość dziwne dla mnie, ale które przyjąłem jako prawdę. Nie przejmowałem się tym zbytnio, ale to była pierwsza reakcja polityczna szeroka, którą odczułem w sobie, i która potem we mnie kielkowała.

*Wracaliście na wakacje do Przyluk? Opisz może dom.*

To się nazywało pałac, ale dzisiaj mówi się pałac, jak się widzi pałace we Francji; to był bardzo duży dom. Ładnie zbudowany w stylu, takim niby angielskim gotyku. Taka wtedy była moda. I to był majątek zakupiony przez mego dziadka dla mego ojca. Tak że to nie był majątek Czapskich od paru pokoleń, ale mieliśmy tam ogromny komfort i właściwie szczęśliwe życie. Szczęśliwe życie. Jedyne dramaty to były kłótnie nauczyciela i nauczycielek między sobą o Alzację i Lotaryngię, bo Niemka sąsiadowała przez jedne drzwi z Francuzką i wtedy one się po prostu za pazury brały.

*Wciągając ciebie i twoje rodzeństwo w te spory?*

Nie, nie, nas to nudziło strasznie, jak widzieliśmy te dramaty. A przy tym to były nadzwyczajne kobiety, których dzisiaj... ja takich nie znam. One tak namiętnie dbały o nasze lekcje i to była cała kombinacja siedmioro dzieci uczyć, tych wszystkich języków. Ale one do tego stopnia, że kiedy mój ojciec jednego dnia rozporządził, że nauczycielka będzie miała o pół godziny mniej, to ta biegła po pokoju i mówiła: *Wenn wir einen Revolver hätten*<sup>2</sup>. Staruszka wściekła się, że pół godziny jej odebrali lekcji. I Francuzka tak samo, szarpała się o te swoje lekcje. Bardzo jestem im wdzięczny, przecież nauczy-

---

<sup>2</sup> (niem.) Gdybyśmy miały rewolwer.

lem się w dzieciństwie mówić po niemiecku, źle ale nauczyłem się, a i po francusku też nauczyłem się biegle, choć też źle.

*Samochód był w Przylukach?*

Ale gdzie. Pierwszy samochód był, gdy jedna z naszych wspólnych ciotek przyjechała, jak miałem 15 czy 16 lat, z Warszawy i to był wielki ewenement. Taki ewenement, że konie, które się pasły, spacerowały na łące obok, jak myśmy przyjeżdżali to zrywały ten sznur, który ich przy ziemi łączył kolkim, z przerażenia.

*Kiedy wybuchła wojna, pierwsza wojna światowa w 1914 roku miałeś 17, 18 lat i byłeś na studiach już, prawda?*

Byłem już na studiach i to mnie wzruszyło. Widziałem ludzi idących na front i ja chciałem gwałtownie wtedy iść jako pielęgniarz na front.

*Skąd to się wzięło? Wiele razy o tym mówiłeś, o wpływie Tolstoja, możesz powiedzieć parę słów?*

No mogę ci najprościej powiedzieć, że pierwsza moja lektura była polska naturalnie, był Żeromski, który już ten ból społeczny, jakoś obudził we mnie. I potem był Tolstoj. Zanużyłem się w literaturze rosyjskiej. Mówię Tolstoj, naturalnie byli wszyscy inni. Był Dostojewski, który dotychczas jest, którego uważam za jednego z największych pisarzy, jakich znałem w życiu, których czytałem w życiu. Ale Tolstoja czytałem z pasją, to zrozumiałe. *Annę Kareninę* przeczytałem dwa razy z rzędu. Ale pod jego wpływem wpadłem w niesprzeciwianie się złu złem. I tak się zaczęło moje ideowe życie. Byłem namiętnym pacyfistą. Zupełnie przekonany, że nigdy w życiu nie będę do nikogo strzelał. Ale to moje przekonanie pacyfistyczne najgłębiej ukrywałem. W ogóle całej mojej wewnętrznej ewolucji z nikim nie dzieliłem.

*Dlaczego? Nie miałeś przyjaciół, z którymi mogłeś rozmawiać na te tematy, czy bałeś się?*

Nie, to było tajne. To było moje przeżycie. Przede wszystkim, czym pacyfizm był wtedy? Przecież cała masa ludzi siedziała po więzieniach za pacyfizm, młodych, którzy nie chcieli się bić podczas wojny. Ale tylko wstydliwie mogę o tym mówić, dlatego, że to były tylko *Dichtung und Wahrheit*<sup>3</sup>, właśnie to jest tylko moje *Dichtung*, moje marzenie, że ja coś jeszcze kiedyś zrobię jako pacyfista, ale zasadniczo wszedłem w życie nie tylko w mózgu i w książkach, i w sobie samym, ale w życie konkretne, kiedy nadeszła chwila, gdy trzeba było iść do wojska polskiego.

*A wojsko rosyjskie ci nie groziło?*

Wojsko rosyjskie mi groziło, ale już się wszystko rozwalalo, to było przed samym 1917 rokiem. W ogóle ludzie czuli, że wojna się już, już kończy. Wojnę widziałem na stacjach, ludzie jechali na front, płakali i ich rodziny żegnały, i to był ten oścień, który już tkwił we mnie i zrobił ze mnie teoretyka pacyfizmu nawet. Wszystko co mogłem w tej dziedzinie... Tolstoja czytałem, bo Tolstoj był genialnym pisarzem. Ja go czytałem z nabożeństwem i to był mój przełom pierwszy...

*...który znalazł później praktyczny wyraz w tym co robiłeś w 1917, 1918, 1919 roku?*

Tak jest. Było tak, że już byłem na brzegu tego, że musiałem iść na front, ale jeszcze przebyłem rok uniwersytetu, Wydziału Prawnego w Petersburgu, gdzie już doskonale

<sup>3</sup> (niem.) zmyślenie i prawda — wg tytułu dzieła Goethego *Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit*.

wiedziałem co się dzieje. I mój ojciec mnie wtedy wpakował do Korpusu Paziów, który się po rewolucji nazwał szkoła praporszczyków, szkoła podporuczników. I tam przebyłem całą tę szkołę, aż do tego, że dostałem pagony i zostałem oficerem. I byłem w tej szkole bredząc zupełnie w głowie, a z kolegami żyjąc bardzo grzecznie, bo byli sympatyczni przeważnie. Byli tacy, co przychodzili pijani do szkoły, ale to nie było takie straszne. Ale to nie było moje środowisko, zupełnie. Tak, że byłem bardzo sam. Bardzo sam. I dopiero wtedy, jak skończyłem szkołę oficerską, każdy z nas musiał do swojego wybranego pułku dotrzeć jako oficer. I wtedy już zaczęła się tworzyć polska armia. Jeszcze Polska nie była niepodległa, ale wszystkie pułki, które miały Polaków spotykały się, z tym, że Polacy wiali i przyjeżdżali do tego ośrodka, który wtedy był w okolicach Mińska.

*Dowodził generał Dowbór-Muśnicki.*

Generał Muśnicki. Ale to już było wysoko nade mną. I ja się zgłosiłem do 1 Pułku Krechowieckiego, bo to był najwspanialszy pułk polski kawaleryjski.

*Ale nie chciałeś tam strzelać.*

Wstydę się o tym opowiedzieć, to tak wszystko wyglądało bzdurnie. Przedstawiłem się dowódcy szwadronu, do którego mnie przydzielili, Podhorskiemu, któregośmy dobrze znali i powiedziałem mu, że jestem pacyfistą, przeciwnikiem wojny, ale z tchórzostwa wstępuję do wojska. On naturalnie tego wszystkiego nie rozumiał, powiedział: zobaczysz jakie wojsko polskie jest wspaniałe i było wspaniałe. To wojsko, to wszystko, to cię przekona. Nie mógł nawet ogarnąć tego problemu. Wtedy w wojsku spotkałem braci Marylskich, opowiedziałem im moje przekonania i ich absolutnie tym zaraziłem. I wszyscyśmy poszli zameldować, że wychodzimy z wojska bo jesteśmy pacyfiści. I tu uważam, ja dbam o to żeby to opowiedzieć, to charakteryzuje rodzaj tego wojska... No więc ja poszedłem, zameldowałem, że występuję z wojska, bo nie chcę się bić. A tam miałem przyjaciela, którego podziwiałem i bardzo kochałem, Romera, który potem zginął bardzo prędko. I właściwie mnie powiedziano: wyjeżdżaj jak najprędzej... a powinni byli mnie rozstrzelać.

*Szalenie szedłeś pod prąd.*

I wszystko mi wybaczone. A moi koledzy, właśnie zrobili to samo. Zgłosili się do swojego dowódcy szwadronu, który był potem dowódcą pułku naszego i zginął jako dowódca pułku, który ich przyjął i mając lzy w oczach powiedział: chcecie tworzyć nowe życie, ja w waszym wieku miałem takie same pragnienie. Idźcie i róbcie co chcecie. Żadne wojsko tak by nie zareagowało.

*Nie wyobrażam sobie tego w wojsku pruskim albo carskim.*

No, bylibyśmy przynajmniej po mordzie nabici i zamknięci do więzienia, albo rozstrzelani. I wyobraź sobie moje wychowanie, ja jeszcze nie widziałem nawet, żeby człowiek mógł uderzyć. Bo żyłem w tak spokojnym i szczęśliwym naszym majątku, gdzie i ze służbą, i z robotnikami były bliskie stosunki, i zupełnie nie było myśli o tym. I przejeżdżając, już ubrany jak kawalerzysta, już na koniu wraz z całym oddziałem polskim spod Mińska pod Bobrujsk, przez wieś białoruską, a tam było pełno wtedy uciekinierów z wojska, żołnierzy, którzy wracali do swoich wsi, bo to już się wszystko rozwalało... widziałem jednego chłopca rosyjskiego z narzuconym takim starym szynalem wojskowym, który z niesłychanie ponurą i niechętną twarzą patrzył na to świetne wojsko polskie, bo mieliśmy doskonale wykarmione i wyczyszczone konie, świetnych ułanów i oni mieli wszędzie punkty zaczepienia w naszych dworach polskich. I on na nas tak niechętnie patrzył. I na to jeden z moich podwładnych, młody chłopak, nie wytrzymał wy-



szedł z rzędu, zeskoczył z konia i dał w pysk temu człowiekowi. Nic złego tamten nam nie zrobił. Tylko tyle, że widać było, że to wojsko panów było dla niego wrogiem. Oni na coś czekali? Na rewolucję, a ta rewolucja miała im przynieść ziemię. I wtedy nagle, w życiu moim to jest częste, że ja się szalenie długo do pewnych decyzji przygotowuję w sobie wewnętrznie, jestem z natury tchórzem, nie lubię takich rzeczy... i wtedy, w tej samej chwili jak zobaczyłem, jak tego człowieka uderzyli, natychmiast pojechałem do dowódcy szwadronu mojego i powiedziałem mu, że występuję z wojska. Ten myślał, że zwariowałem. Mówił: może idziesz do klasztoru. Ja: nie idę do klasztoru, tylko nie będę strzelał. No i wtedy właściwie zrobiono to, że myśmy z dnia na dzień wyjechali z tych oddziałów. Powiedziano nam: wyjeżdżajcie, żebyście nam nie zdemoralizowali wojska. Dojechaliśmy aż do Przyłuk i wtedy...

*...widziałeś swój dom rodzinny ostatni raz.*

Widziałem jeszcze potem, kiedy już był zupełnie pusty, jeszcze raz zdążyłem go zobaczyć. Ale naturalnie moje siostry najbardziej entuzjastycznie przyłączyły się do naszych przekonań. Pamiętam, że Karla Przewłocka później napisała do mnie list: idziesz i może cię zabiją, gdybyś to zrobił dla Chrystusa to bym była szczęśliwa, a tak jestem nieszczęśliwa. To była taka bardzo silna religijnie kobieta. Tak, że ja z tymi dwoma chłopcami, zresztą przemysłowymi, przyjechaliśmy do Przyłuk na parę dni to one się natychmiast przyłączyły do tych naszych przekonań i zdecydowałyśmy zrobić falanster pacyfistyczny, który naturalnie w przyszłości uwolni cały świat od wojen. Myśmy daleko sięgali. Polska to była mała rzecz. Kiedy w wojsku dyskutowałem z moimi przyjaciółmi i przede wszystkim z Romerem, który był człowiekiem nadzwyczajnym i mądrym. Postawił mi pytanie: czy może istnieć Polska bez wojska, bardzo rzeczowe pytanie, pomyślałem: Boże, jaki on jest zacofany, no przecież wchodzimy w inny świat, gdzie już wojska nie będzie.

*To było w którym momencie?*

To było już po rewolucji marcowej, ale jeszcze przed Leninem, za czasów rządów Kiereńskiego. I wtedy bracia Marylscy, moje dwie siostry i ja pojechaliśmy do Petersburga. Skończyło się na tym, że cholernie głodowaliśmy, bo naprawdę wtedy nigdzie nic nie było można dostać. Pustych mieszkań było ile chcesz, bo ludzie wszyscy z Petersburga wyjechali.

*Z czego żyliście? Mielicie pieniądze jakieś z domu?*

Nie, żadnych pieniędzy. No pewno coś mieliśmy z początku, ale potem poznaliśmy Karola Jaroszyńskiego, o którym właściwie za mało ludzie wiedzą. To był fenomen. Przecież to był człowiek, który był uważany za najbogatszego człowieka w Rosji, dlatego, że on skupował wszystkie akcje z wszystkich banków, które spadały na łeb na szyję wtedy, jak już były rządy rewolucyjne. Ale on wierzył, że będzie powrót dawnego, starego reżymu. I wtedy on będzie miał połowę wszystkich akcji banków rosyjskich.

*Przeliczył się nieco.*

Nieco. Ładne słowo. Przeliczył się całkowicie. Ale to było możliwe. To dzisiaj się wydaje niemożliwe. Ale myśmy jeszcze nawet nie wyobrażali sobie, żeby komunizm był taką bardzo straszną rzeczą.

*Nie było takiego poczucia, że tu się wali coś, że wszystko jest stracone?*

Ależ nie, ten falanster trwał bardzo krótko. Właściwie miałem bardzo dziwne pojęcie, nawet zdecydowałem się pójść do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie był Czi-czerin, który był kuzynem mego ojca.

### *Powiedz o tej koneksji rodzinnej.*

Koneksja była bardzo prosta. To wszystko byli Meyendorffowie i jedna z córek wyszła za mąż za Cziczerina, który był bardzo poważnym ziemianinem. Jego syn, który potem doszedł do władzy, był wybitnej inteligencji, wcześniej mieszkał w Krakowie u mojej babki i wszyscy razem czytali po angielsku historyczne dzieła o sytuacji na świecie. Został ściągnięty do Rosji przez Lenina, który go znalazł z emigracji, bo obaj żyli na emigracji. Ja go nawet nie znałem. Wybrałem się do niego z propozycją, że my zorganizujemy szpital dla ludzi, którzy siedzą po więzieniach, naturalnie wszystko antykomunistów. I naturalnie mnie nie przyjął, nawet rozmawiać nie chciał. I ja się bardzo obraziłem, że mnie tak niepoważnie potraktował, ja się czułem twórcą nowej religii prawie. Ja tutaj ironicznie mówię. Niemniej jednak ta nasza wyprawa była bardzo interesująca... i skończyła się na niczym.

### *A skąd ludzie tacy jak Cziczerin, z takiego środowiska mogli trafić do partii bolszewickiej?*

To była intelektualnie bardzo wysoko stojąca wtedy rodzina. Mój wuj Meyendorff był dwukrotnie członkiem Dumy, a jego matka żyła za granicą, bo uważała, że Rosja jest dzika, niekulturalna i kochała się w Liszcie, do śmierci troszczyła się o Liszta. I siedziała w Weimarze, a jej synowie wychowywali się w niemieckich szkołach w Weimarze. I jeden z nich pragnął koniecznie, był bardzo zdolny malarsko, studiować w Akademii. Matka się nie zgodziła żeby szedł do Paryża, bo to jest rozpustne miasto, dla młodego człowieka niebezpieczne i wysłała tych dwóch chłopców do Petersburga. Mój wuj — twarz mu się zmieniała, gdy opowiadał, jak ze szczęśliwego Weimaru, gdzie spokojnie żyli nagle przyjeżdża do Petersburga, gdzie była taka nędza — mówił, że się nie widziało na ulicach ludzi w całych butach. I oni przyjechali do tego uniwersytetu, na te warunki, mój stryj natychmiast się zajął jakimiś dobroczynnymi sprawami, a tamten się zastrzelił. Ten właśnie najbardziej zdolny, zostawił tylko mały karteluszek: *Je demande pardon à maman...*<sup>4</sup> Nic więcej. Tak, że nikt nie wiedział w czym rzecz i mówiło się, że niby on był w jakiejś tajnej organizacji i kazali mu zrobić coś czego jego sumienie mu nie pozwalało, ale to już jest zdaje się legenda. Fakt jest, że nie wytrzymał tej atmosfery. A to jest cała duża historia moich stosunków z wujem Meyendorffem, który odegrał decydującą rolę w moim życiu, najprościej zainteresował się mną i starał jakoś utrzymać mnie na jakimś poziomie.

### *W jakim sensie odegrał taką wielką rolę w twoim życiu.*

Po pierwsze miał pierwszorzędną bibliotekę, w której odkryłem Amiela i Romain Rollanda. Może słyszałeś? Teraz się o nim zapomniało, ale wtedy mówiło się o nim jak o drugim Tolstoju. Ten, co napisał *Jean-Christophe*. Szalenie się tym przejmowałem, bo on także bronił pacyfizmu. I nawet z siostrą napisaliśmy do niego list z Rosji. Ja w sklepie w sekrecie dostawałem jego książki, które były surowo zakazane. Tak, że to się łączyło z naszym kultem Tolstoja.

### *Wracamy chyba do lat rewolucji?*

Chciałbym szerzej tę rzecz potraktować, bo jak teraz na to patrzę, to jestem pod wrażeniem, że nie tylko ja byłem taki naiwny, że wierzyłem, że przychodzi nowy świat, lepszy, ale to było ogólne. Przecież, kiedy rozmawiałem z premierem, pierwszym premierem rewolucyjnego rządu księciem Lwowem, który mnie nawet wezwał do siebie, dlatego bo znalazł bardzo dobrze Meyendorffa i spotkałem go u ojca jednego z moich kolegów, który

---

<sup>4</sup> (fr.) Proszę mamę o przebaczenie.

prosił żebym mu pewne rzeczy przekazał, to on mówił: proszę pana — najspokojniej mówił — rewolucja się już skończyła. A to był 3 czerwiec 1917 roku, gdy on ustąpił swoje miejsce Kiereńskiemu, bo uważał, że rewolucja się już skończyła i idziemy do spokojnej pracy rosyjskiego chłopca. Ten rosyjski chłop był wtedy wyrósł jako potęga pacyfistyczna świata i to była pierwsza rewolucja na świecie, która się odbyła bez kropli krwi. I on uważał, że już wchodzimy w normalną, demokratyczną Rosję, która będzie. A tu się nawet nie zaczęła rewolucja. Więc on był absolutnie optymistyczny i myśmy byli naturalnie optymistyczni.

*Dlatego że byliście młodzi, mieliście te ideały?*

Dlatego, że byliśmy młodzi i wierzyliśmy, że świat zmienimy, że to jest drobnostka, a my wszystko możemy. Później wróciliśmy do Polski z siostrami. Wróciłem do kraju właściwie jako dezertor, bo już raz wystąpiłem z wojska, a tutaj naraz stanął problem wojska. Spotkałem w Petersburgu Mereżkowskiego i tę grupę liberalów i pisarzy rosyjskich, którzy mnie zupełnie odkręcili. Mereżkowski przyjął mnie, ja już się wtedy dusilem, wszyscy chcieli działać, a ja byłem bierny.

*Poszedłeś po radę do niego?*

Poszedłem, najprościej, tyle że go nie znalazłem, czytałem tylko. Przyjął mnie tak, jak byś ty mnie przyjął, rozumiesz, jak starego znajomego. I powiedział: ja zupełnie twoje przekonania szanuję, naturalnie jest grzech zabijać jeżeli jesteś chrześcijaninem, ale w takiej chwili powinieneś działać jak inni. Opowiedział mi taką legendę: Było dwóch ludzi, którzy szli do nieba, jeden szedł w najczystszych szatach brzegiem drogi, wyobrażasz sobie jakie wtedy drogi były błotniste strasznie, i spotkał chłopca, któremu koło w wozie się złamało i nie mógł z tego błota swego wozu wyciągnąć. Chłopca poprosił go żeby mu pomógł, ale on powiedział: ja nie pomogę bo ja mam szaty czyste i idę do nieba. A zaraz potem szedł drugi święty, który na wezwanie zapomniał o szatach i wszedł po kolana w błoto, i chłopca wóz uratował. I poszli razem do nieba. Ten pierwszy był naturalnie przez świętego Piotra przyjęty natychmiast, bo miał czyste szaty, a tego utyłanego w błocie nie mógł przyjąć więc zaprowadził go do Boga... I Pan Bóg przyjął tego ubrudzonego, i powiedział, że pierwszy, za to, że ma czyste szaty będzie świętowany co cztery lata, a drugi dlatego, że zapomniał swoje szaty żeby uratować człowieka, będzie świętowany cztery razy do roku. I to poczucie, że trzeba się pożegnać z szatami czystymi, jeżeli chodzi o sprawy zmiany świata na lepsze zupełnie mnie przekonało, że moja teoria pacyfistyczna jest błędna. I wróciwszy do Polski zdecydowałem znowu iść do wojska. Jako dezertor. Ja to mówię, bo to jest dla mnie szalenie znaczące.

*Sposób w jaki cię potraktowano?*

Sposób w jaki mnie potraktowano. Jako dezertor nie chciałem iść do mojego pułku i poszedłem jako zwyczajny żołnierz do pociągu pancernego „Śmiały”, który prowadzili dwaj bracia, szwagrowie Wańkowicza — pisarza, wspaniałe chłopaki. Ten pociąg pancerny był już osławiony, bo podczas wojny polsko-ukraińskiej pod Lwowem się świetnie popisał. Pierwszego dnia po moim przyjeździe zabili dowódcę, miesiąc potem zabili jego brata. I ten cały pociąg pancerny, potem zrobił się karykaturą tego co było przedtem. Ja jednak tam wytrzymałem prawie rok. I dopiero po roku służby zwyczajnego żołnierza zgłosiłem się do mojego Pułku Krechowickiego, czy by mnie przyjął z powrotem i pułk mnie natychmiast przyjął. Trafiałem z powrotem do pułku mojego, rodzinnego, o którym mam najmiłsze wspomnienia i dzięki niemu mogłem jeszcze przeżyć ostatnie miesiące na froncie, rzeczywiście do końca wojny. Więc właśnie to się skończyło w 1920 roku.

*I wyszedłeś wtedy od razu z wojska?*

Nie, nie, byłem w wojsku, działałem w wojsku zupełnie jak inni. Miałem najlepszych kolegów. Widziałem dowódców, którzy po kolei ginęli, kolegów, którzy umierali. I dopiero wtedy właściwie zobaczyłem rzeczywistości życia, a nie rzeczywistości ideologii, które miałem w głowie. I wtedy się zrobiłem naprawdę Polakiem.

*Zrozumiałeś, że są rzeczy, dla których warto polec na froncie?*

Absolutnie, nie tylko warto, ale trzeba. O 180° moje przekonania się zmieniły. Ja się tak wysuszyłem przez ten pryncypialny pacyfizm, który nie spotykał nigdzie stronników, poza braćmi Marylskimi, nawet wśród młodych.

*I jak wojna się skończyła wyszedłeś z wojska. Kiedy zaczęłeś malować?*

Wyszedłem z wojska. Zawsze miałem na myśli malarstwo, a Przyluki były już... nasz dom rodzinny był już za granicą.

*To był wielki cios? Czy rozumiałeś to jako konieczność historyczną?*

To był wielki cios. To było wielkie rozdarcie, ale i uwolnienie, niezależność zupełna. Mój ojciec czuł się upokorzony, że nie może nas materialnie utrzymać. Ale jakże on mógł, kiedy mu wszystko zabrali? I wtedy mieliśmy zupełną wolność tego co będziemy robić. I moja siostra poszła natychmiast na Uniwersytet do Krakowa, a ja poszedłem do Akademii.

*Kiedy pomyślałeś, żeby pójść do Akademii, kiedy cię zaczęło malarstwo interesować?*

Już zawsze, od młodości myślałem, że będę malarzem. Też nie wiadomo dlaczego. Rysunki, które robiłem były okropne. Dziecinne rysunki są często bardzo piękne. A moją pasją prawdziwą nie była wtedy ani polityka, ani malarstwo, ale muzyka. Siedziałem w dni mojej matury do pięciu godzin dziennie, pracowałem na fortepianie. Tak, że myślałem, że może będę wirtuozem i namiętnie byłem muzykiem.

*Co grałeś? Skriabina?*

Rachmaninowa i już Skriabina. Widziałem Skriabina ostatni koncert, po którym zmarł. I już próbowałem. To było szalenie trudne, zwłaszcza jego niektóre preludia. Ale naturalnie grałem też Schuberta, Schumanna. Kochałem Schuberta, kochałem Schumanna, słuchałem, chodziłem na koncerty Beethovenowskie. Klasyczne i banalne to było.

*A jak odbyło się przejście od muzyki do malarstwa?*

Straciłem fortepian. Jakże mogłem się uczyć muzyki jak nie miałem fortepianu? I przy tych czasach i przy tych warunkach, tylko mogłem marzyć o fortepianie. Trafiłem do Krakowa i tu zdecydowałem przy pierwszej sposobności pójść do malarstwa, bo to malarstwo we mnie tkwiło, też jakoś abstrakcyjnie jeszcze. I tu się zaczyna moja nowa faza i nowa historia.

*Czy to przypadek rządzi życiem ludzkim?*

Największy przypadek w moim życiu to był ten dentysta, u którego znalazłem Brzozowskiego *Legendę Młodej Polski*, którą mam zawsze ze sobą.

*I co się wtedy z tobą stało?*

To był cios. To był piorun. Nagle zrozumiałem, że nie ma żadnej ludzkości, do żadnej ludzkości nie dojdę, to jest abstrakcja, jeżeli nie przejdę przez jakiś kraj. Jeden kraj, swój

kraj, polski kraj. Odkryłem Polskę, odkryłem sens Polski i konieczność istnienia tej Polski, konieczność jej służenia.

*Ale przedtem już walczyłeś za Polskę?*

No walczyłem, walczyłem. Bo wszyscy walczyli, bo trzeba było walczyć, ale to było... nie w pełni uświadomione. Nie. Ale naturalnie ta rozmowa, to odkrycie Brzozowskiego było przed moim całkowitym wyjściem z wojska i z wojny. To było przeżycie prywatne, entuzjastyczne, które mnie zupełnie zwróciło od pacyfizmu w kierunku wejścia do wojska, żeby bronić Polski, żeby walczyć o Polskę. Tak, że już wtedy byłem zupełnie Polakiem. Ale tylko Brzozowski, który był niesłychanie ostry w stosunku do mojej klasy. Rozumiesz. Ziemiańskich, którzy mieli Rejtana, obrońcę swych spizarni.

*Czy to ci ułatwiło pogodzenie się z losem, zagładą tej klasy ziemiańskiej, właśnie na Kresach.*

Ach, najzupełniej, najzupełniej. Cała moja rodzina dramatycznie przeżywała stratę naszego domu rodzinnego. Moja siostra Maria i ja staraliśmy się nawet fotografii nie chować tej przeszłości. Bo trzeba nowe życie budować, nowe polskie życie... Wtedy ona poszła do Janusza Korczaka i zajęła się dziećmi bezdomnymi. To jeszcze wszystko było przed wejściem moim do Akademii i siostry mojej na Uniwersytet. Wtedy zaczęliśmy oboje nowy etap naszego życia, który już był skrajnie polski.

*Zaczęłeś studiować na Akademii w Krakowie w roku 1921?*

W roku 1921, zaraz po wojnie.

*I niedługo potem zaraz postanowiliście jednak z przyjaciółmi, że ta Akademia jest do niczego, trzeba jechać do Paryża?*

Tak jest, ale to nie zaraz potem, to były cztery lata.

*Pojechaliście do Paryża.*

W 1924 tak jakoś założyliśmy ten Komitet Paryski, na miejscu na Akademii. I wtedy właśnie ta nasza wariacka zupełnie wyprawa, bo nas było kilkunastu, nie mieliśmy w ogóle pieniędzy. Ja jeden mówiłem biegle po francusku, dosłownie, tamci prawie nic. Wszystko byli malarze i ich żony, które też były malarkami przeważnie. No i to był naprawdę do tego stopnia nowy etap, że bardzo trudno mi przeskoczyć teraz we wspomnieniach jak to się działo. Nie byliśmy tak zupełnie nędzni, dlatego bo miałem dwie siostry, które powychodziły za mąż za ludzi, którzy mieli majątki.

*Pomagali ci?*

Pomagali mi. Przewłoccy i Łubieńscy. Najstarsza moja siostra miała majątek. Też stracili wszystko na wschodzie, ale mieli majątek niedaleko granicy dawnej austriackiej, nie było więc mowy żebyśmy my zginęli z głodu w Paryżu, bo byliśmy zawsze uprzywilejowani.

*Ale życie było cygańskie.*

Ale życie było nie tylko cygańskie, ale było niebezpieczeństwo głodu, śmierci głodowej dosłownie moich kolegów. Tych których wyprowadziłem — z domu niewoli — wyprowadziłem do tego Paryża, marzenia naszego życia, nie mojego, ale Waliszewskiego, którego żeśmy uważali za genialnego i uważam go dotychczas za takiego, Cybisa, którego też w najwyższym stopniu cenię. To byli ludzie, którzy tworzyli ośrodek kapistów ideowych. Ja, jak zawsze byłem konieczny, ale od strony przyziemnej. Bo ja miałem trochę stosunków w Paryżu i mogłem od tego, czy od tamtego coś wyciągnąć i potem

organizowałem jakieś idiotyczne bale na korzyść malarzy, różne imprezy. Z początku, jeszcze w Krakowie, żeby zebrać pieniądze na wyjazd zorganizowaliśmy loterię obrazów, za które pieniądze szły na fundusz tego naszego wyjazdu. A ta loteria była zebrana od wszystkich naszych profesorów, każdego prosiliśmy o jakiś rysunek czy obrazek.

*I dawali chętnie? Chociaż uciekaliście od nich?*

Uciekaliśmy. Uważaliśmy ich przeważnie za idiotów, ale wszyscy dawali. I jeszcze pamiętam Cybis nazywał mnie Bibbiena. Nie wiem nawet, czy wiesz kto to był. Ja już też nie bardzo pamiętam, jakiś kardynał, przyjaciel Rafaela. Tak, że ja właśnie byłem przyjacielem tego Rafaela, a Rafaelem był on. Pomagałem im wyżyć i moje przyziemne pomoce były naprawdę bardzo ważne. Ale ja jeszcze prawie nie malowałem, bo przez pierwsze dwa lata w Paryżu tylko i wyłącznie chodziło o utrzymanie się. I jak teraz widzę młodych malarzy, którzy przyjeżdżają do Paryża, to ja im to umyślnie opowiadam żeby powiedzieć, że przejście do Paryża to nie jest przejście do jakiejś Golkondy szczęśliwej. Że to jest bardzo trudne.

*Poznałeś tu bardzo wielu ludzi, także nie Polaków, z jakichś sfer artystycznych, intelektualnych francuskich. Ówczesnej elity francuskiej?*

Bardzo niewiele. Żyliśmy w naszej paczce i w kulcie do ówczesnego malarstwa, do wielkich malarzy, do których nie próbowaliśmy nawet dotrzeć. Próbowaliśmy malować bez względu na warunki, wszędzie... Moi koledzy już wtedy spokojnie malowali, chociaż nie mieli z czego żyć.

*A sprzedawali te obrazy?*

Ale gdzie! Kto sprzedawał? A w ogóle to jest bajka to sprzedawanie obrazów. Sprzedaje się obrazy jak się jest van Goghiiem i się umarło sto lat wcześniej. Teraz myślę, że tak zwani kapiści, Komitet Paryski, to była najtrudniejsza epoka w moim życiu. I kiedy spotkałem na jakimś przyjęciu w Ameryce kogoś kto zaczął mi mówić straszości bolszewizmu, mnie to zirytowało i powiedziałem: przyznam panu, że te moje cztery lata Paryża były dla mnie o wiele cięższe niż cztery lata Rosji. I wtedy ten pan, on był ambasadorem de Gaulle'a w Chinach, powiedział: *Est-ce que vous êtes venu ici pour defendre ou pour attaquer le bolshevisme?*<sup>5</sup> To ja na to: ani jedno, ani drugie. Powiedziałem prawdę, ale to i tak było gorszące, bo powiedziałem, że w Paryżu było mi gorzej.

*Tak, ale gorzej z twojego własnego wyboru.*

No, naturalnie, z mojego własnego wyboru. Byłem szczęśliwy, pomimo, że było gorzej, bo byłem w moim zespole, wśród w moich kolegów malarzy, z których paru uważałem za genialnych. Wiedziałem dlaczego żyję.

*Na czym polegała, jak dziś patrzysz na to, nowość tego, co żeście robili w porównaniu z tradycyjnym malarstwem polskim? Na czym polegała ta różnica, która wam kazala wyjechać z Krakowa? Coście zrobili nowego?*

Po pierwsze, to był świetny okres malarstwa francuskiego. Żyli najwięksi malarze, którzy tworzyli. To był właściwie, można powiedzieć, okres postimpresjonizmu. Wszyscy przeżyli wstrząs impresjonizmu i człowiekiem, który nas wprowadził w ten świat był nasz profesor Pankiewicz. Był jednym z pierwszych, który odkrył nam był Moneta, Maneta, no i cały ten świat. I dla nas polskie malarstwo zdawało się wyłącznie malarstwem tematycznym, przeważnie dramatycznie tematycznym, które opowiada, ale opowiada nie

---

<sup>5</sup> (fr.) Czy Pan tu przybył aby bronić, czy aby atakować bolszewizm?

narzędziami malarskimi. Uważaliśmy to za złe malarstwo, które chce lansować dobre sprawy. I dlatego żeśmy się od nich tak szalenie oddzielili, bo uważaliśmy, że po pierwsze musimy się nauczyć malować i wiedzieliśmy, że nie umiemy malować, i że tylko w Paryżu możemy naprawdę zdobyć tę wiedzę.

*Przez oglądanie innych obrazów, bo przecież nie chodziliście do żadnej Ecole des Beaux-Arts.*

Przez oglądanie i chodzenie. Były różne możliwości... ja chodziłem np. przez pewien czas do takiej Akademii, nieoficjalnej zupełnie. Każdy z nas malował, tam na miejscu malował. I przez malarstwo i oglądanie tych wielkich mistrzów zrobiliśmy się wszyscy malarzami. Tu bardzo trudno mówić „my”. Ja, jako że byłem zajęty tymi przyziemnymi sprawami jak wyżyć, przez dwa pierwsze lata prawie zupełnie nie malowałem. Tak, że to były dla mnie malarsko stracone czasy, ale też wspaniałe, bo miałem stałe obcowanie z ludźmi, których dzisiaj uważam za wielkich malarzy.

*Wymień ich proszę.*

Przede wszystkim Waliszewski, Cybis, a grubo później Potworowski, który rozwijał się troszkę tym tempem jak ja, bo też musiał zarabiać i jego wybuch, jego odkrycie przypa-  
dło o wiele później. Ale musisz pamiętać, że jeszcze do tego ten nasz geniusz Waliszewski zachorował na straszną chorobę, na paraliż nóg. Był cztery, czy pięć razy amputowany. Nieustannie malował. Mieszkaliśmy z nim, żyliśmy z nim i ratowanie tego człowieka zmusiło mnie do chodzenia do różnych ludzi. Żyłem zawsze między tymi dwiema skrajnościami, obok bogatych — nędzarze. Ludzie, którzy mnie natychmiast przyjęli jak rodzinę, chociaż to była rodzina bardzo daleka to byli Radziwiłłowie. Do nich zawsze mogłem zachodzić. Oni mieli ogromne fortuny i wtedy bardzo...

*Pomagali?*

Pomagali... nie, wcale nie, ale przez nich trafialiśmy do różnych ludzi. Troszkę pomagali, ale nigdy bardzo bogaci bardzo nie pomagają. Pomagają biedni.

*Czy to łączyło się w jakiś sposób z twoim zainteresowaniem Proustem?*

Zastanawiam się. Ja odkryłem Prousta w parę lat po jego śmierci. Już w 1926 czy 1927 zdaje się. Zachorowałem na ciężki tyfus i gdy już wychodziłem z tego wyjechałem do mojego wuja Meyendorffa, który wtedy był profesorem w King's College w Londynie. Mieszkał z żoną, która była uroczą. Wyjechałem do Londynu i tam leżakowałem w ogródku wuja Meyendorffa i trafiłem po raz drugi na Prousta, bo pierwszy raz pomyślałem, co mnie ci markizowie francuscy obchodzą, i nie zanurzyłem się. A tam otworzyłem *Albertine disparue*, no i wsiąknęm.

*Czytałeś masę całe życie.*

Naturalnie, masę czytałem, ale wtedy miałem tylko literaturę francuską, w którą się zanurzyłem, wiesz Stendhal, Balzac. Balzaca nigdy bardzo nie kochałem, uważałem zawsze, że jest wielki, genialny nawet, ale ten jego język superlatywny drażnił mnie. Stendhal przeciwnie, był dla mnie wzorem.

*Chłodniejszy? Bardziej klasyczny?*

Nie, lepszy. No i trafiłem na Prousta, który mnie prawie wyłącznie zaczął interesować. Przeczytałem go całego do 1939 roku. Także w mojej pracowni w Polsce, bo przecież wróciliśmy później do Polski, Proust był zawsze otwarty. Gdy czytam dzisiaj Prousta, a

na ten temat wydali teraz w Szwajcarii wspaniale moje wspomnienie o Prouście<sup>6</sup>, to widzę, że już tego francuskiego nie rozumiem, że źle mówię po francusku, wpadłem w *vocabulaire* moich guwernantek z młodości. A ten prawdziwy francuski wielkiej klasy... już go opanować nie mogę, nie potrafiłbym dzisiaj napisać tego co wtedy napisałem. To było wielkie moje wydarzenie literackie.

*A jak dziś myślisz o tym okresie paryskim? Ile to lat było w sumie?*

Dużo. Sześć, siedem lat. W 1924 roku wyjechaliśmy do Paryża. I ja właściwie byłem w Paryżu najdłużej, byłem do 1932 roku, ale tylko ja. Moi koledzy byli po sześć lat, w 1930 roku już zaczęli wracać. Waliszewski najwcześniej wyjechał. To było jedno z może najważniejszych spotkań malarskich, które miałem, to jest obcowanie z nim do śmierci. Potem, już z amputowanymi nogami znalazł wspaniałą kobietę z którą się ożenił. Umarł na szczęście na atak serca, nie mając 40 lat, ale malował do ostatniej chwili. Paraliż nóg mógł się przerzucić na rękę albo na serce. Na szczęście dotknęło to serce i on umarł nagle, malując. Ale tak był przygotowany do tego, że nawet żonie powiedział: jeżeli to mi się teraz rzuci na lewą rękę to musisz stolik specjalny wymyślić, gdzie by mogła być moja paleta, a jeżeli rzuci się na prawą to mnie otrujesz. On nie widział innego życia, to było jego życie. O nim chętnie mówię, bo uważam że to był jeden z paru najwybitniejszych ludzi, których znałem. Nieznośny. Kochał nas i nienawidził nas. Raz po raz rzucał się, mówił, że wyjedzie, potem znowu wracał... A potem żonie przed śmiercią powiedział: pamiętaj, że jeżeli będę umierał, chcę żeby Józio i Marynia byli ze mną, bo to jest moje rodzeństwo. Kochaliśmy go niezmiernie.

*Paryż miał być w zamierzeniu tylko etapem.*

No, w zamierzeniu to były studia. Ale gdy wyjechałem miałem już paru ludzi, którzy się mną interesowali, którzy mieli możliwości finansowe i coś kupili. Ale przecież mnie nigdy o Francję nie chodziło. Mnie chodziło o malarstwo francuskie. Wierzyłem, że my przemienimy malarstwo polskie. Byliśmy zresztą bardzo niesprawiedliwi, bo jest wielu różnych malarzy polskich bardzo wartościowych, ale wierzyliśmy, że Francja nie może być ciągle na pierwszym miejscu i tak 300 lat jest na czele malarstwa światowego, wierzyliśmy, że ten przyszły punkt to będzie Polska i to my stworzymy to w Polsce.

*Po powrocie zamieszkałeś w Warszawie?*

W Krakowie był Waliszewski i jemu się życie jakoś wtedy najlepiej ułożyło, pomimo że był kaleką, bo miał jakąś pensję od prezydenta, czy coś takiego, coś co pomogło mu żyć. No i malował, już sprzedawał, już istniał. Ja się zatrzymałem w Warszawie...

*Czy dlatego, że tu była twoja rodzina?*

Nie, zupełnie nie. To było centrum. Wynająłem duży pokój u jakiegoś bardzo sympatycznego człowieka z rodziną i to było moje atelier. Tu dużą rolę odegrał człowiek, o którym już zdaje się teraz zapomniano, to jest Karol Stryjeński. Może słyszałeś, bardzo znany architekt, który pół Krakowa zbudował.

*Naturalnie.*

Ten Stryjeński, który w całym szeregu imprez artystycznych dotyczących Polski odegrał ogromną rolę, dojechał do Paryża i wprost z wściekłością kazał nam wracać do Polski: Zobaczysz, jak zostaniesz tu, będziesz siedział, prosił o 3 franki, o kawę w kawiarni. Wrócić musisz do Polski teraz. Ja już zdecydowałem wracać, tak że tej namowy nie po-

---

<sup>6</sup> J. Czapski, *Proust contre la déchéance: conférences au camp de Griazowitz*. Lausanne 1987.



trzebowałem, ale gdy przyjechałem, natychmiast wciągnął mnie do Instytutu Propagandy Sztuki. Natychmiast wciągnął w życie artystyczne.

*Pisałeś wtedy dużo o malarstwie.*

Dużo. Wszystko to co pisałem o malarstwie to było przeważnie do „Wiadomości Literackich”. Byłem bardzo mile widziany. Lubiano to co pisałem i miałem potrzebę pisania. To jest znowu moje zboczenie, że ja zawsze pisałem. Nie mogłem w ogóle żyć bez pisania, uważając siebie tylko za malarza.

*Te twoje legendarne kilkadziesiąt tomów dziennika...*

Tak, legendarne, ale wolę, żeby ludzie się zaczęli w tym grzebać jak ja umrę. Dlatego, bo dziennik to jest przecież zawsze intymne. I tylko jak jest intymne to jest dobre.

*Kiedy zacząłeś to pisać?*

Te które mam tutaj...? tyle mi zginęło w 1939 roku bo zawsze pisałem, a te co mam tutaj, jakieś dwieście kilkadziesiąt tomów, to od obozu...

*Jak wyszedłeś z obozu w Rosji?*

Nie, nie jak wyszedłem, jak byłem. Od tego czasu bez przerwy. Bez przerwy. I jak zaczęto drukować kawałki mojego dziennika, to mi to bardzo popsuło pisanie. Bo miałem wrażenie, że pisząc obserwuje mnie jakieś trzecie oko. Że już ktoś myśli jak to wydrukować i pomieścić... już, już czułem, że dziennik przestaje być dziennikiem. Na szczęście przewyciężyłem to uczucie. I teraz znowu mam wielką potrzebę pisania. Ale piszę... i nikt nie może mnie przeczytać i ja siebie nie mogę przeczytać. A zapisać muszę. Jeżeli mi się nie chce malować rano to zapisuję, że mi się nie chce malować. I moja sekretarka, przemila, chciała to odczytać, powiedziała z lekkim uśmiechem: ale pan będzie musiał dużo rzeczy wykreślić, bo ja już kilkanaście razy czytałam, obudziłem się o 7 rano.

*Nie dałeś tego do przeczytania nikomu w całości?*

No nie, któż mógłby to przeczytać. Nikt tego nie czytał. Ale ten dziennik jest przecież ciekawy, dlatego że niektóre teksty wyszły i w „Kulturze”, i w „Zeszytach Literackich”. To były czysto przepisane dzienniki... bez żadnego retuszu. W ogóle bardzo się wystrzegam wszelkich retuszy. Ale jak piszę artykuły to retusze i retusze. Już teraz jednak nie piszę.

*A jeszcze jest twoja korespondencja ogromna. Jesteś sławnym korespondentem. Pisałeś do wielu ludzi. Wielu ludzi pisało do ciebie.*

Ależ nie. Jedyne co jest ważne, skarby korespondencji do mnie, to koło 1000 listów Zygmunta Mycielskiego.

*Tysiąc listów Zygmunta Mycielskiego? To jest twój znajomy z bardzo dawnych lat.*

Najbliżsi ludzie dla mnie to byli Kot Jeleński, o którym słyszałeś i znałeś go może i Zygmunt Mycielski. Oni obaj umarli jeden za drugim bardzo szybko.

*Kot Jeleński to jest znajomość z powojennego Paryża...*

To już z powojennego.

*Natomiast Zygmunt Mycielski, to lata przedwojenne?*

Nie, Zygmunta Mycielskiego wtedy znałem dość powierzchownie, ale byłem nawet u niego na wsi, znałem jego matkę, jego rodzinę, choć żadnych nawet najmniejszych po-

krewniństw między nami nie było. A potem jak on był w Paryżu spotykałem go też rzadko. Nie miałem żadnych z nim stosunków tylko wielką sympatię. A dopiero jak już tu się znalazłem... po wojnie, a on wrócił do Polski.

*W. 1946 czy 1947 roku?*

Coś takiego. Może wtedy. On raz do roku wyjeżdżał do Monte Carlo, bo był w jury muzycznym...

*...Nagrody księcia Rainiera.*

Właśnie, właśnie i to mu dawało możliwość przyjechania dwa razy do Paryża i wtedy zawsze jak jechał i jak wracał spędzaliśmy parę dni...

*Wtedy się zbliżyliście.*

Wtedy się bardzo zbliżyliśmy. On był już zupełnie w muzyce, a ja zupełnie w malarstwie. Ale listy jego były, są wspaniałe.

*Na czym polegał urok, wielkość tego człowieka, który jako kompozytor nie wyszedł przecież nigdy na pierwszy plan?*

Podobno ostatnia rzecz jest wspaniała, według Kisiele, który jego kochał, przyjaźnił się z nim i klócił się z nim.

*Ale znał się na rzeczy.*

Kisiel był namiętny nowator, a Zygmunt mówił: nie doszedłem do tego, ale na szczęście doszedłem do Bacha. Tak, że on był cały też zupełnie nowoczesny. Ale najbliżej włączony do wielkich klasyków, gdy Kisiel był ciąglym odkrywca.

*Nigdy Mycielski nie zrobił wielkiej kariery muzycznej...*

Nigdy.

*...ale wielu ludzi z polskiej elity intelektualnej, artystycznej szalenie odczuło jego śmierć.*

*Tak wysoko jego cenilo.*

Tak, to był niezwykły człowiek.

*Na czym to polegało?*

Po pierwsze był niezdolny propagować siebie. Jego muzyka to był jego świat.

*Nie umiał się sprzedawać, czy nie chciał się sprzedawać?*

Nie mógł się sprzedawać, nie robił jednego gestu w tym kierunku póki on miał z czego żyć i komponować, o to mu chodziło. On cierpiał nad tym, że właściwie nie był znany. A był może pierwszy nowoczesny. Ja ci nie mogę niestety o tym nic powiedzieć, bo ja w czasie kiedy się z nim przyjaźniłem tak odszedłem od muzyki, że nigdy na koncerty nie chodziłem. Potem znowu oślepiłem, nic nie czytałem. Tak, że nasza korespondencja była bardzo dziwna. Bo ani nie było sensacji intymnych, ani nic poza muzyką i malarstwem. Poza naszym stosunkiem do naszej roboty.

*A mimo to był jednym z najbliższych ci ludzi.*

Był niewątpliwie jednym z najbliższych. Ja po śmierci tych dwóch ludzi miałem wrażenie jakbym był w domu gdzie mi dach urwano. I wszelki deszcz, wszelka burza na mnie padała. Ja miałem zawsze tych dwóch ludzi, którzy absolutnie we mnie wierzyli i ja im

absolutnie wierzyłem także w ocenach tego co robię. I właściwie tak przykro to powiedzieć miałem upiększoną wizję samego siebie.

*Dlaczego?*

No dlatego, że oni mnie bardzo kochali...

*Pochlebiali ci?*

Nie pochlebiali, oni w ogóle nie umieli pochlebiać, ale byli naprawdę przyjaciółmi i wierzyli mi zupełnie. Tak jak ja im wierzyłem zupełnie.

*O Konstantym Jeleńskim pisałeś już po jego śmierci. Może powiesz coś jeszcze.*

Jak on umarł to nie chciałem o nim pisać. W ogóle te nadgrobnie recenzje błyskawiczne są zawsze bardzo trudne do napisania, żeby nie wpaść w kliszę. Kiedy wyszedł numer „Kultury” poświęcony Jeleńskiemu mojego artykułu tam nie było. Może dzięki Wojtkowi Karpińskiemu po paru tygodniach napisałem to, co wyszło w „Zeszytach Literackich”. Ty chciałbyś bym więcej opowiedział... Kota poznałem dopiero po przyjeździe do Paryża, do Maisons-Laffitte po drugiej wojnie światowej. Wydaje mi się właśnie, że najtrudniej jest pisać o ludziach takich jak on, takich jak Mycielski. Chociaż oni byli zupełnie różni. Mycielski był to człowiek właściwie bardzo zamknięty, prywatny najzupełniej. Albo, jeżeli społeczny to już rzeczowo społeczny. Wydawał pisma...

*...był prezesem Związku Kompozytorów...*

...który został wylany z dnia na dzień dlatego, że napisał po historii czechosłowackiej list do Czechów i Słowaków, który go zgubił w oczach partyjniaków. Niemniej jednak swoje miejsce zachował do śmierci. Jeleński był odwrotny. Jeleński był inny, był niezmiernie zdolny. Według Wojtka był nawet wielkim pisarzem. Tegośmy nie zauważali, chodziło tylko, że nie było sprawy polskiej, w której by nie było Kota. Jak było ciężko to zawsześmy się zwracali do niego. To był jedyny Polak, który miał naprawdę stosunki z Francuzami.

*Ale ty je miałeś także.*

W dawnych czasach. Teraz nie mam żadnych.

*Ale, powiedzmy, po wojnie w latach 40-tych, 50-tych twoje stosunki przecież pomagały „Kulturze” w jakiejś stabilizacji, w jakimś spokoju.*

No tak, przy naszym osiedzeniu tutaj, jeszcze przed przybyciem Jerzego Giedroycia, i później, gdy ja tutaj robiłem rzeczy związane z „Kulturą” np. moje dwukrotne wyjazdy do Ameryki, żeby tam wydostać pieniądze dla „Kultury”. I miałem takie objazdy Ameryki z odczytami przeważnie o Rosji, przeważnie o moich przeżyciach rosyjskich. To była moja robota społeczna, która znowu mnie wyrzuciła z malarstwa na przynajmniej dwa lata. Tak, że ja masę czasu straciłem malarsko przez społeczne rzeczy, które mnie pasjonowały. Natychmiast poznałem klasę Giedroycia i szalenie popierałem powstanie „Kultury”. Tak jak mogłem. Ale już jeżeli chodzi o ogólne życie tutaj paryskie Polaków to Kot Jeleński był nie do zastąpienia. On miał rzeczywiście stosunki z Francuzami, artystami, pisarzami. Jeżeli było trzeba pomóc, żeby ktoś dostał stypendium, czy ktoś dostał pracę... Albo napisać coś, to zawsze porzucał inne zajęcia po to aby pomóc. I to nie dlatego, że z filantropii, bronił się, bo myśmy ciągle go besztali, że za mało pisze. On mówił: cóż zrobić, mnie nie książki tak interesują jak życie. Ja kocham żyć. I rzeczywiście, ja nie znam prawie Polaka, który by jego w taki czy inny sposób nie wykorzystał. Nie wykorzystywał.

*Tylko on chętnie, jak mówisz, dawał się wykorzystywać.*

Tak, dawał się wykorzystywać. Jego życie było na tyłu różnych poziomach, ale dla mnie naturalnie dużą rolę odgrywał stosunek jego do malarstwa. On był przez lata związany z Leonor Fini, malarką której nie lubilem osobiście. Dla mnie to były takie młodopolskie rzeczy, ten okres secesji, który na nią niezmiernie podziałał, a ja byłem już zupełnie w innym kwartale. Ale jego sąd był niechybny, błyskawiczny.

*Jeżeli on ci mówił, że to co namalowałeś jest dobre, a to drugie jest mniej dobre to mu wierzyłeś?*

Ja wierzyłem, że jest dobre. Ja mu wierzyłem bardzo ostrożnie, bo nigdy wyraźnie nie mówił, ale jego sąd bardzo mi pomagał. Bardzo mi pomagał.

*Przez wszystkie te lata powojenne miałeś bliski kontakt z ludźmi przyjeżdżającymi z Polski, czego przyjaźń z Zygmuntem Mycielskim jest przykładem. Ale ciebie wystawiano tylko dwa razy w Polsce po wojnie. W 1957 i teraz ostatnio przed paru laty.*

Tak, teraz ostatnio<sup>7</sup>. I to było dla mnie duże wydarzenie, bo właściwie o to mi chodziło. Bardzo mi o to chodziło. I dziś największą nagrodą mojego życia, mogę powiedzieć, jest korespondencja z zupełnie nieznanymi ludźmi z zatraconych jakiś miasteczek polskich, którzy czytali albo mają *Na nieludzkiej ziemi*, albo różne moje artykuły...

*„Na nieludzkiej ziemi” miała rezonans kolosalny w Polsce.*

No tak, ale jest to niezależne ode mnie, najprościej, to jest świadectwo. Ludzie wiedzą, że tam nie ma literatury. Jest sprawozdanie z tego co widziałem i co przeżyłem. W porównaniu *Inny świat* Gustawa [Herlinga-Grudzińskiego] jest o wiele groźniejszy, straszniejszy... Bo on straszne rzeczy przeżył, których ja nie przeżyłem. Udawało mi się jakoś wymknąć. Byłem w obozie. Obóz to nie jest straszna rzecz. Obóz wszędzie jest taki sam. To był jeszcze obóz wojskowy. Przecież Rosjanie długo nie wiedzieli czy nie będą musieli nas odesłać do Niemiec. Bo myśmy przecież jeszcze nie wystrzelili ani jednej kuli przeciw Rosjanom. A potem zdecydowali, że jest lepiej nas wszystkich wyrzucić.

*Wracając do malarstwa. Ta ostatnia twoja wystawa w Polsce, skąd mieli twoje obrazy? Z Francji czy ze zbiorów prywatnych?*

Było dość dużo zbiorów prywatnych, zdaje się także z Muzeum Narodowego.

*Przedwojenne twoje rzeczy?*

Nie, nie, powojenne też trafiały do muzeów. Ale, naturalnie, to co możliwe było przywiezione stąd. Jest taki ksiądz, ksiądz Przekaziński, który jest naprawdę entuzjastą malarstwa, i który też pościagał te obrazy. U Jacka Woźniakowskiego było dość dużo, bo on zawsze tu dojeżdżał i czasami mu coś ofiarowywałem. Pamiętaj, że ja szalenie dużo malowałem. Przecież to jest 60 lat malarstwa.

*I gdzie jest najwięcej twoich rzeczy?*

Tylko Szwajcaria.

*Wiem, że w Lozannie gdzie masz tak często swoje wernisaże, jest ośrodek twoich wielbicieli.*

---

<sup>7</sup> 6 maja–28 czerwca 1986 roku — wystawa obrazów i rysunków w warszawskim Muzeum Archidiecezjalnym.

Tak. Tam jest taki marszand<sup>8</sup>, trudno mi powiedzieć, że to jest tylko marszand, to jest przyjaciel, któremu zawsze wszystko daję... Nie mogę ci tutaj nic pokazać, bo parę dni temu wszystko co zrobiłem ostatnio wysłałem do Szwajcarii, bo będę miał wystawę w końcu maja, czy w czerwcu... Ja uważam i co jest zabawne, także moi przyjaciele uważają, że one są najlepsze. Że jakbym do tego doszedł, rozumiesz, przez te długie lata pracy. Bo ja nie byłem zdolny.

*W takim razie jak doszedłeś do tego jeżeli nie byłeś zdolny?*

Namiętnie byłem przywiązany do malowania, bo to było moje życie, ale życie, z którego ciągle byłem wyrwany, albo przez takie społeczne rzeczy jak chociażby kapiści i potem „Kultura”, i obóz, i lata w Rosji. Masę miałem dziur w moim życiu.

*Ale malarstwo było w nim sprawą najważniejszą?*

Więc właśnie. Właściwie tylko Wojtek Karpiński odkrył, że ja jestem pisarzem.

*Myszę że miałeś wiernych czytelników zawsze przez dziesiątki lat...*

To listy, listy. Nie brałem tego zupełnie na serio.

*Ale „Na niehumanitarnej ziemi”...*

*Na niehumanitarnej ziemi* to było sprawozdanie.

*Tylko sprawozdanie?*

Ja jestem strasznym przeciwnikiem *la vie romancée*, która była tak modna przez jakiś czas... Albo piszesz fakty i wtedy nie dodajesz nic, albo piszesz romans. A ludzie, którzy robią niby wspomnienia dodają do tego całą górę literatury, która fałszuje postać człowieka. To jest szalenie częste. I to Francja wprowadziła w pewnym momencie. Wtedy, kiedy moja siostra napisała *La vie de Mickiewicz* po francusku, to był okres kiedy się nieustannie pisało o różnych wielkich ludziach i autorzy sobie pozwalali na fantazje. W moich książkach piszę o Malraux z wielkim uznaniem, bo uważam, że *Les voix du silence* to jest ogromna książka, która uwolniła ludzi od dogmatu Winckelmanna, rozumiesz, klasycznego malarstwa, że głowa musi być ósmą częścią ciała i wszystko teoretycznie musi być ustawione. Nagle przyszły te wpływy różne, z różnych stron, był Picasso, którego rola była bardzo znaczna. I w ogóle zrozumieliśmy, że nie ma jednego ideału malarzkiego ale tyśiąc ideałów malarzskich..., a książka, profesor historii sztuki...

*Janusz Pasierb?*

...napisał, że ze wszystkim się zgadza co Czapski pisze za wyjątkiem tego, że popiera blagiera Malraux. Otóż ja uważam, że dla historyka to jest negatywna referencja jeżeli tak pisze o sztuce. Malraux może być blagierem, bo był powieściopisarzem. No i w tej dziedzinie on robił czasami niemożliwe gafy. Ale to był człowiek genialnego wyczucia i *Les voix du silence* jest książką, która zostanie, która już zrobiła ogromne wrażenie.

*Malraux znałeś osobiście?*

Tak.

*Czy on pomógł w jakimś stopniu „Kulturze”?*

Tak, bezwarunkowo.

---

<sup>8</sup> Richard Aeschlimann, właściciel i dyrektor Galerie Plexus w Chexbres.

### *Dlatego, że był blisko de Gaulle'a?*

Tylko w tym sensie... najprościej. Jak przyjechałem tu po wojnie, to poszedłem prosto do niego. Zaledwie go znałem, ale w tym środowisku żyłem i on o mnie już słyszał, i to jest właśnie rzecz, która u niego była wspaniała, przyjął mnie tak jakby mnie znał zawsze. On miał blysk jakiś zaufania. I ilość ludzi, którym pomógł jednym słowem, jedną wskazówką... ogromna. A jednocześnie robił rzeczy niemożliwie głupie. W jednej swojej powieści<sup>9</sup> — dwa grube tomy zdaje się i na ostatnich rozdziałach jest: *Mon ami Joseph Czapski m'a raconté*<sup>10</sup> — pisze, że był obóz polskich oficerów na Syberii, którzy głodowali, ale o 10 kilometrów od nich mieszkaly ich żony. Ty widzisz te żony mieszkające w Syberii o 10 kilometrów od obozu? I one, żeby podkarmić tych nieszczęśliwych ludzi, brały mąkę i obsmarowywały się mąką, i tak przychodziły do tego obozu. Tam one się rozbierały i mężczyźni zdrapywali tę mąkę... i lepieszki sobie z tego robili. Ginał zupełnie seksualizm kobiet, które wyglądały jak wzory greckie.

### *Jakaś taka nonszalancja dla faktów.*

Myślę, że wiem o co chodzi. Co ja takiego mogłem mu powiedzieć, co go zmyliło. Gustaw mi opowiadał, że był w obozie razem z Rosjaninem, uczonym skazanym wraz z żoną, też nie wiadomo dlaczego, z którym on się bardzo zaprzyjaźnił, i który dosłownie przymierał głodem, dlatego, że nie mógł wypełnić normy pracy, bo już był za słaby. A jego żona miała prawo wychodzenia z gmachu. Gustaw, który był silacz, silny młody chłopak, był używany do przewożenia mięsa, mięsa tam wiele nie było, i mąki ze stacji do gmachu. I jak się bierze mąkę, jasna rzecz, masa zostaje tej mąki na ziemi i on chusteczką zbierał tę mąkę, i tę chusteczkę z mąką wchodząc do obozu wsuwał żonie swojego przyjaciela, która miała prawo wychodzić, ale naturalnie nic wynosić, nic wnosić. I ona tę chusteczkę przemycała do umierającego męża, który rzeczywiście robił z niej lepieszki i jadł. Rozumiesz, jeden człowiek, wypadek. I zrobić żeby to setki oficerów, kobiety rozbierały się *comme des nues au bain*<sup>11</sup>, nagie... zdrapywanie. To jest tak okropne... i wiesz, że ja nawet nie napisałem jemu i nie miałem pretensji. Bo wiedziałem, że on takie rzeczy już robił i mówił mi: *l'écrivain a le droit à la fantaisie*<sup>12</sup>. Ale zdaje się, że ja trafiłem do de Gaulle'a właśnie przez niego, prawie na pewno. Najprościej. Miałem książkę Andersa o Rosji zadedykowaną de Gaulle'owi, którą Anders prosił mnie żebym wręczył de Gaulle'owi. I tak go poznałem, to była jedyna właściwie okazja i istotne z nim spotkanie, i zaraz go zobaczyłem jako *personnalité* i jako pierwszorzędnego człowieka. A potem, po jego podróży do Moskwy, Anders chciał żeby on bezpośrednio opowiedział swoją obserwację. I byłem z Rublem, takim dziennikarzem polskim, który był bardzo blisko Andersa. I to, wydaje mi się, też mi Malraux zorganizował. Siedziałem jakieś trzy kwadransy i de Gaulle opowiadał, opowiadał dosłownie to wszystko, co jest napisane, nic absolutnie nowego.

### *Powiedziałeś mi masę już.*

Ale rozumiesz, zdaje się że Słonimski w „Wiadomościach Literackich” świetnie wykpił starych malarzy, pisarzy, którzy już jakieś stanowisko zajmowali i gdy ich pytano o dzieciństwo, opowiadali jacy to oni byli przemili chłopczkowie, kradli czekoladki mamusi. Czasem mam taką niechęć do siebie, że tyle gadam... Zresztą napisałem artykuł o sobie, który się nazywa „Ja”. Adolf Bocheński, wiesz ten, który zginął na froncie, który był moim wielkim przyjacielem, i którego podziwiałem. To była świetna inteligencja, a przy

<sup>9</sup> A. Malraux, *Antimémoires*. Paris 1967, s. 596.

<sup>10</sup> (fr.) Opowiedział mi mój przyjaciel Józef Czapski.

<sup>11</sup> (fr.) nagie jak do kąpieli.

<sup>12</sup> (fr.) pisarz ma prawo zmyślać.

tym namiętność, żeby być pierwszorzędnym wojskowym, skoro był wojskowym. Więc właśnie on przeczytał moje wspomnienia, napisane tak z pamięci o Prouście i złożył mi ogromne powinszowania... On lubił chwalić i mnie bardzo pochwalił, i potem, żeby mi tak wyróżnić w ostatniej chwili mówi: dlaczego ty mówisz o sobie? Dlaczego ty napisałeś, że „ty” miałeś, że „ty” byłeś chory na tyfus? Kogo to interesuje, że byłeś chory na tyfus? Ja troszkę zbaraniałem i powiedziałem, że tylko dzięki tyfusowi poznałem Prousta. Później opowiedziałem to staremu Danielowi Halévy, który był naszym protektorem w Paryżu, i dla którego miałem największe przywiązanie, i cześć wprost. A on był znany nie tylko jako pisarz, ale jako znawca literatury, jemu młodzi pisarze przynosili swoje teksty... I on powiedział: *Ce n'est pas si simple. Les gents s'intéressent beaucoup avec qui vous avez en affaire? Qui vous-êtes?*<sup>13</sup> I napisałem „Ja”, cały artykuł o tych dwóch różnych ocenach.

*Jeszcze coś o twoich związkach z Polską, o zainteresowaniu w Polsce twoim malarstwem i o tych niewielu wystawach twoich rzeczy, które były w Polsce po wojnie. Pierwsza w 1957 bodajże, następną dopiero w ostatnich latach.*

Tak. Stosunków malarskich nie miałem prawie żadnych, dlatego, że nie wystawiałem ale przez cały czas „Kultury”, prawie w każdym numerze pisałem i pisałem przeważnie o malarstwie, o malarstwie współczesnym, które było wtedy we Francji. Dawałem tym ludziom w Polsce, którzy „Kulturę” czytali, informację o malarstwie i myślenie o malarstwie i to stworzyło moją książkę, która się nazywa *Okno*. I to była jedyna moja funkcja. Potem zaczęło przyjeżdżać coraz więcej ludzi, no i wśród młodych malarzy mam bardzo wielu bliskich przyjaciół, których nawet nie znam osobiście. I to mi się wydaje najważniejsze, co mogłem zrobić.

*Sprawia ci to satysfakcję, że rzeczy twoje są znane w Polsce?*

Dzisiaj daje mi to kolosalną satysfakcję, gdy mam z jakichś zupełnie nieznanymi miast polskimi listy, na przykład z miasta, które się nazywa Okoniek, na wybrzeżu. Ktoś pyta mnie, co by mógł mi ofiarować z kolekcji artystycznych, z tomów artystycznych, które w Polsce wyszły, czy Witkacego, czy Brzozowskiego, takiego malarza z Zakopanego.

*Tadeusza Brzozowskiego.*

Właśnie. Najprościej, z wdzięczności, bo tak mu cenne są moje książki. *Na nieludzkiej ziemi* miała niewątpliwie wielki odgłos w Polsce. I to nie z powodu mojego talentu czy braku talentu, ale najprościej, że mówiłem o Rosji, w której połowa Polaków straciła kogoś z rodziny.

*To jest już klasyk dzisiaj literatury tych strasznych lat.*

Tak, tak. To jest klasyk. To tylko można porównać z *Innym światem* Gustawa Grudzińskiego. Tylko, że *Inny świat* to jest o wiele groźniejsza i straszniejsza książka, bo Gustaw przeżył o wiele więcej niż ja. On siedział w prawdziwych strasznych więzieniach rosyjskich. I on te rzeczy opowiada z jego talentem i brutalnością. Uważam to za bardzo wielką książkę. Moja jest prawie słodka w porównaniu z tamtym, ale swoją rolę odegrała i odgrywa.

Opracowanie M.A. Supruniuk

---

<sup>13</sup> (fr.) To nie jest takie proste. Ludzi interesuje, z kim miałeś do czynienia. Kim jesteś?